

Piotr Żbikowski

Księża podkanclerzego Hugona Kołątaja żywot i sprawy

Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej 1,
169-182

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Żbikowski

KSIĘDZA PODKANCLERZEGO HUGONA KOŁŁATAJA ŻYWOT I SPRAWY

Już współcześni porównywali go do Cromwella i do kardynała Richelieu. Biograf Kołłataja - Waław Tokarz pisał, że gwoli historycznej sprawiedliwości powinno się go stawiać w rzędzie takich wielkich mężów stanu, jak w Anglii Walpole, a we Francji Mirabeau, Danton i Talleyrand. Równocześnie jednak bliski i wierny do końca przyjaciel Kołłataja - Jan Śniadecki, rektor Uniwersytetu Wileńskiego, ten sam, który nazwał księdza podkanclerzego męczennikiem i wyznawcą sprawy narodowej, wspominał po latach z żalem i ze smutkiem: „był Kołłataj dziwnym igrzyskiem twardego losu i przeznaczenia. Wszystkie drogi jego życia publicznego zawalone były przeciwnościami, które wystawiały go na prześladowania za każdą, choć niewielką pomyślność, albo niszczyły owoce jego usiłowań. obrońca swobód ludzkich wysłużył sobie dziewięćdziesięcioletnie więzienie. Tyle dobrego zrobiwszy w Akademii Krakowskiej, patrzył na jej upadek i na zgubę wszystkich swoich około niej starań. Dostojność ministra opłacił tułactwem, niewolą i nędzą. Choroba artretyczna dwudziestoletnią boleścią kurczyła udatną postawę jego ciała. Błyszczą mu nareszcie nadzieja znośniejszej doli; ale był to ostatni umizg zwodniczej pociechy, który przeciął oświatę jego życia i cierpienie. Zgoła ludzie zawistni, przygody polityczne i samo przyrodzenie, jakby się wszystko zmówiło na udrczenie jednego człowieka!”.

Śniadecki doskonale uchwycił tę szczególną prawidłowość, która wyznaczała bieg życia i losy Kołłataja, powodując, że w życiu tym po okresach sukcesów, powodzenia i popularności przychodziły nieuchronnie długie miesiące i lata cierpienia i prześladowań, narastającej niechęci czy nawet wrogości otoczenia i prowadzonej przeciwko Kołłatajowi nieubłaganej kam-

panii. Ten cykliczny rytm przemian dostrzec można już na samym wstępie drogi życiowej przyszłego reformatora i polityka, a po raz pierwszy wahadło jego losów poszło w górę w roku 1774. Wtedy to mianowicie wyjątkowo utalentowany i bardzo młody, bo zaledwie dwudziestoczteroletni doktor prawa i teologii, zarazem zaś członek Zgromadzenia Nauk Wyzwolonych w Rzymie otrzymuje z rąk papieża Klemensa XIV kanonię katedralną krakowską, opróżnioną po śmierci biskupa kijowskiego Józefa Załuskiego. Następnego roku, po powrocie do kraju, odbiera w Krakowie święcenia kapłańskie, a w rok później rozpoczyna energiczną i szeroko zakrojoną działalność publiczną.

M.in. składają się na nią: czynny i wszechstronny udział w pracach Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych; opracowanie na zlecenie biskupa płockiego Michała Poniatowskiego szczegółowego projektu reformy Akademii Krakowskiej; przeprowadzenie na podstawie specjalnej instrukcji KEN reorganizacji i zasadniczej reformy trzech wydziałów tejże uczelni: Teologicznego (współ z biskupem koadiutorem płockim Krzysztofem Szembekiem, archidiaconem krakowskim księdzem Olechowskim i młodym księdzem Bogucickim, który miał zostać niebawem rektorem Akademii), Filozoficznego, na którym usunięto filozofię scholastyczną, wprowadzając leibnizowsko-wolffiańską filozofię recentiorum oraz Lekarskiego; zreformowanie szkół wojewódzkich i podporządkowanie ich Szkołom Głównym -Koronnej i Litewskiej; objęcie funkcji rektora Akademii Krakowskiej i piastowanie jej przez blisko cztery lata (1783-1786); zabezpieczenie w tym czasie podstaw materialnych uczelni poprzez usprawnienie administracji i zwiększenie dochodowości majątków wszechnicy; uporządkowanie archiwum uniwersyteckiego i zbiorów bibliotecznych, zasugerowanie Józefowi Salezemu Ossolińskiemu projektu Galerii Narodowej, która byłaby jednocześnie szkołą malarstwa przy Akademii Krakowskiej, wreszcie zaś zgromadzenie bezcennego materiału historycznego - 4 tomów *Aktów wizyt i reformy Akademii Krakowskiej*. Za sprawą Kołłątaja i jego staraniem została także wykonana w owym czasie znakomita mapa topograficzna miasta Krakowa z dokładnym opisaniem wszystkich posesji duchownych i akademickich - prawdziwy ewenement w tamtej epoce.

Jeśli do wymienionych inicjatyw i wysiłków doda się jeszcze niechęć części profesury krakowskiej oraz jej opór wobec zaprowadzanych zmian, nietrudno dostrzec, jak ogromny musiał być zakres prac podjętych przez Kołłątaja oraz jak wielka jego odwaga i trud poniesiony w działaniach reformatorskich. Bardzo trafnie bowiem zauważył ks. Ludwik Łętowski, zasłużony autor „*Katalogu biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*”, że

Akademia Krakowska „był to wielki szkielet przedpotopowego mamuta, który łatwiej było rozebrać niż weń życie natchnąć”. Zdarzało się więc, niestety, że reformie krakowskiej wszechnicy, zarazem zaś całego systemu oświaty w Koronie i na Litwie, towarzyszyły również niekiedy niegodne pomówienia, plotki, insynuacje i intrygi - broń ludzi słabych, których nie stać na występowanie z otwartą przyłbicą i rzeczowymi argumentami.

Nie mogło się to oczywiście ukryć przed współczesnymi Kołłątajowi, a tym bardziej nie może ukryć po dwustu przeszło latach, wiekopomnych zasług wielkiego reformatora, o którym Ignacy Badeni wyraził się, że sława jego jest ściśle połączona ze sławą Akademii i że należy on do jej najbardziej ozdobnych klejnotów. Charakteryzując zaś naturę Kołłątaja oraz jego wysiłki nad wprowadzeniem w życie reformy, stwierdził publicznie 15 lipca 1817 r. na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Nauk: „W takim zawodzie ten tylko nie ustanie, kto dobro ojczyzny na pierwszym ma względzie, o którym rzecz można, że jej pożytki stanowią jego wielkość; ten, kto jest prawdziwym filozofem, uczonym, sprawiedliwym, nieugiętym w odwadze, kto działa bez wypoczynku, posiada nieskażone serce, kto chce widzieć drugich szczęśliwymi i do tego wszystkie swe usiłowania kieruje..., kto jednym słowem jest tym, czym był Kołłątaj. Pracując dla ludzi, wystawia się na niewdzięczność jednych, niesprawiedliwe pociski drugich, a we własnym przekonaniu, iż dobrze czyni, największą upatruje pociechę i nagrodę...”.

Ale w okresie krakowskim Kołłątaj dał się poznać nie tylko jako oświecony i niezmordowany reformator Akademii, którą chciał przekształcić w nowoczesną uczelnię. Okres ten przynosi również piękną kartę w działalności filantropijnej oraz duszpasterskiej księdza Hugona Kołłątaja, a jej terenem jest parafia krzyżanowicka, gdzie od roku 1779 był proboszczem. Ze względu na rozliczne zatrudnienia w życiu publicznym zarząd parafii powierzył Kołłątaj księdzu Janowi Bieleckiemu, kustoszowi kolegiaty sandomierskiej, nieustannie jednak wkraczał osobiście w życie parafian, przychodząc im z pomocą materialną i duchową.

Założył m.in. przy parafii szkołę oraz gromadzkie samopomocowe Bractwo Miłosierdzia pod wezwaniem Adama i Ewy, a gdy spłonął średnio-wieczny kościół krzyżanowicki, Kołłątaj odbudował go pięknie własnym sumptem w stylu klasycystycznym. Co więcej, zadbał również o wystrój religijny świątyni, każąc umieścić w trzech ołtarzach obrazy stworzenia, odkupienia i uwielbienia człowieka. W głównym ołtarzu umieścił więc Kołłątaj obraz Boga stwarzającego świat, pędzla Smuglewicza, a w bocznych ołtarzach tego samego malarza obraz Chrystusa nauczającego oraz Boga nagradzającego w obecności świętych polskich.

Najbardziej wymowna jednak i zarazem najbardziej znamienita dla przekonań oraz postaw ideowo-moralnych i religijnych Hugona Kołłątaja w owym czasie jest *Dyspozycja do kościoła krzyżanowickiego* sporządzana dla księdza Bieleckiego - dokument wewnątrz-parafialny, będący również bardzo konkretnym i w pełni nowoczesnym programem działalności wiejskiego księdza. Pisze w nim najpierw Kołłątaj czym powinien być proboszcz: „Ofiarować za lud Bogu jest znakomitą urzędowi plebańskiego zaletą, ale nie całkowitą powinnością. Pleban powinien być wszystkim dla wszystkich, a to na wzór nauczyciela narodów Pawła świętego. Być zatem powinien w swojej parafii nauczycielem niewidomych, dobrodziejem potrzebujących, lekarzem chorych, zgodą poróżnionych, przykładem dobrego rządu, osobliwie zaś w cnotach, na których umiarkowane życie zależy”.

Następnie przechodzi krzyżanowicki proboszcz do rozdziału zatytułowanego *Nauka kościelna*, w którym m.in. stwierdza: „Ewangelia Jezusa Chrystusa, to najświętsze prawo nasze, ludowi znajoma być powinna. Kościół każe ją czytać co niedziela na ten koniec, a zatem starajmy się, żeby ludzie w niej smakowali. Opuśćmy raczej katechizm przez pytania, jeżeli na to czasu nie starczy, a nie opuszczajmy nigdy wytłumaczyć przeczytanej Ewangelii, nie wybiegając daleko własnymi myślami, w prostocie opowiadania co to nakazał lub radził Chrystus, jakie uczynił dobrodziejstwa lecząc lub uzdrawiając nędze i cuda łaski swej okazując, gdzie się znajdował, którego czasu w roku, którego roku życia swego. (...) Mówię o potrzebnym tłumaczeniu Ewangelii (...), żeby przez krótkie pytania wszystko to połączyć, w co najprzód wierzyć należy, jak powtóre mieć się względem przyjmowania skramentów jako lekarstw duszy naszej potrzebnych, na ostatek jak rządzić sprawami naszymi, aby byli obyczajów nienagannych, to jest sprawiedliwymi i dobroczynnymi; (...) Kazania, gdy okoliczność nadarzy, zawsze moralne być mają, stosując za przykład cnoty, które nam okoliczność życia świętego poda; we wszystkich zaś naukach starać się należy, abyśmy ludowi pokazowali założone prawdy na ich własnym interesie doczesnym lub wiecznym, ucząc ich, że prawa Ewangelii dla naszego dobra są objawione, że Bóg, gdy nam zakazuje grzechu, nie czyni tego, aby się przez ten zmniejszyła chwała jego, ale przeto, aby nam było dobrze”.

W roku 1786 pleban krzyżanowicki opuszcza nie tylko swą parafię, ale również i Kraków, przenosi się do Warszawy i rozpoczyna nowy okres swej działalności publicznej, niezwykle wyężonej, a przy tym wyjątkowo doniosłej dla kraju, trwającej nieprzerwanie aż do agresji wojsk moskiewskich i zawieszenia obrad Sejmu Czteroletniego w roku 1792; działalności wyrażającej się głównie w słowie pisanym, obliczonej zaś na uzdrowienie

zmurszałych struktur ustrojowo-prawnych państwa i na odrodzenie moralne obywateli Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Publicystyka Kołłątajowska tego okresu wpisała się na trwałe do dziejów polskiej myśli politycznej, a jej autorowi przyniosła zasłużoną w pełni sławę u współczesnych mu i u potomnych. Składa się na nią dzieło podstawowe - *Do Stanisława Małachowskiego, referendarza koronnego. O przyszłym sejmie Anonima listów kilka* (1789) oraz dwie obszerne broszury: *Do Prześwietnej Deputacji dla ułożenia projektu konstytucji rządu polskiego od sejmu wyznaczonej* (1789) i *Prawo polityczne narodu polskiego, czyli układ rządu Rzeczypospolitej* (1790). Dodać do nich wypada pomysły i propozycje reform prawno-ustrojowych oraz politycznych - zgłaszane w trakcie opracowywania roboczej wersji Ustawy Rządowej z dnia 3 maja 1791 roku, tudzież ostateczną redakcję tekstu trzeciomajowej Konstytucji.

Powszechnie znane są postulaty ks. Hugona Kołłątaja sformułowane w wymienionych pracach: zniesienie liberum veto i wolnej elekcji, wzmocnienie władzy królewskiej i sukcesja tronu, ustanowienie praw dla mieszczan i wolności osobistej dla chłopów, powszechne opodatkowanie, zwiększenie i modernizacja armii.

Mniej znane jest wystąpienie głównego stratega reformy - Hugona Kołłątaja z dnia 28 czerwca 1791 roku, w którym zgłaszał projekt dwóch dalszych konstytucji: ekonomicznej i moralnej. Pierwsza z nich miała gwarantować prawo chłopów do ziemi i zawierać zasady „dające opiekę i cześć wszelkiej pracy ludzkiej”, a także ustanawiać ogólne prawa dotyczące własności, pracy i inwestycji koniecznych dla odrodzenia gospodarki. Druga - moralna powinna zostać oparta na naukach Ewangelii i na podstawie tych nauk „utworzyć charakter Polaka” poprzez publiczną edukację, tudzież „uroczystości narodowe, ćwiczenia publiczne, igrzyska, zabawy i wielorakie życia społecznego sprawy przystosowane do obowiązków sumienia”.

Jeszcze mniej znany jest fakt, zazwyczaj pomijany w pracach o Kołłątaju, że w całej swojej publicystyce wielokrotnie podkreślał z naciskiem znaczenie i rolę religii katolickiej oraz moralności chrześcijańskiej w życiu społeczeństwa, a w *Prawie politycznym narodu polskiego* zgłaszał pilną potrzebę ewangelizacji tego właśnie narodu i wyrażał się z najwyższym uznaniem oraz szacunkiem o dobroczynnym wpływie nauk moralnych zawartych w Ewangelii. Ponadczasową aktualność zachowały m.in. słowa Kołłątaja:

„Charakter Ewangelii jest osobliwszy i prawdziwie Boski, nie masz rządu i jego formy, z którym by się ta święta nie zgodziła nauka i czyli ją kraj nazywa panującą, lub nie, panuje ona przecież w sercach ludzkich

i w czasie prześladowania i w czasie spokojności. (...) wiara chrześcijańska jest najdzielniejszym środkiem zachowania człowieka w obrębach sprawiedliwości i ludzkości. (...) Dlaczego nie miałym jest rządu krajowego interesem starać się o doskonałych nauczycieli wiary Chrystusowej. (...) Wiele innych umiejętności nie potrzebuje czystego i niewinnego serca, lecz ta inaczej przyjąć się nie może, tylko wśród cnoty i dobrych obyczajów. Niech będzie najwyższymi teoryjami oświecony umysł, niech się zagłębi w badanie tajemnic natury, niech wszystko, cokolwiek go otacza, weźmie pod ścisły rachunek, nic to nie przeszkodzi, aby jeżeli ma dobre obyczaje i nieskażone serce, nie poddał się nauce tego Boskiego Prawodawcy”.

Zbawienny wpływ religii chrześcijańskiej oraz zgubne konsekwencje wyłamywania się spod jej wpływów dostrzeżę Kołłątaj przede wszystkim w historii. Pisze: „Zwyciężyli duchowni tyranów drogą łagodności, osadzili krzyż na tronach i koronach, cesarze panujący w trzech częściach świata odstąpili im własnych domów, Nowy Świat i wolność w nim zaszczerpiona przyjęła na swoje łono to święte prawo i jego nauczycieli, a narody, którym Ewangelia nie panuje niszczyją pod despotyzmem i uciskiem”.

Z historii powszechnej oraz z historii własnego narodu wyprowadza także książd podkanclerzy wnioski i zalecenia dotyczące naprawy moralnej polskiego społeczeństwa. Powiada m.in.: „Pomyślmy tylko, czym byli ojcowie nasi, nim ich ta święta oświeciła nauka? Pomyślmy, czym jest społeczność ludzka, od czasu, kiedy duch niedowiarstwa zaczął wyśmiewać wszystko, a nauczycielom religii na oświeceniu i obyczajach zabrakło? (...) Ktokolwiek chce poprawić obyczaje narodu, niech się stara, aby w duchowieństwie byli dobrzy nauczyciele wiary i kapłani religii, aby nauka wiary i praktyka religii była czysta, aby dwoistym prawem natury i objawienia, jako prawami Boskimi, wiązała rozum i wolę ludzką, a wtenczas możemy być pewni i poprawy i szczęśliwości naszej”.

W ścisłym związku z traktowaniem Ewangelii jako wiecznie żywego źródła praw uzdrowieńczych, gwarantujących należyty rozwój moralny oraz duchowy ludzkich społeczeństw, pozostaje sformułowana po raz pierwszy w dziejach myśli społecznej właśnie przez Hugona Kołłątaja koncepcja „łagodnej rewolucji”. Sam termin zrobił, jak wiadomo, zawrotną karierę i funkcjonuje do chwili obecnej w języku polityków i socjologów, mężów stanu i dyplomatów, teoretyków prawa i przywódców partyjnych. Był też i jest nadal nader różnie rozumiany oraz interpretowany. Sam autor pojmował „łagodną rewolucję” jako przeciwieństwo i opozycję „gwałtownej rewolucji”, takiej jak francuska. Wykluczała ona siłę i przemoc, „zgrzybłości i jakiegokolwiek prześladowania”, miała kroczyć drogą stopniowych reform,

a opierać się o system parlamentarny oraz działania legalne, zgodne z prawem. Przykładem „łagodnej rewolucji” były metody i sposoby postępowania, które doprowadziły do uchwalenia Ustawy Rządowej z dnia 3 maja 1791 roku.

Niestety, wysiłki i starania polskich patriotów około dobrego urzędu Rzeczypospolitej zakończyły się, jak wiadomo, klęską. Po Sejmie Wielkim i Konstytucji 3 Maja przyszła Targowica i na ostrzach moskiewskich bagnatów przyniosła Polsce niewolę. Postępowi działacze sejmowi i twórcy Ustawy Rządowej musieli szukać schronienia poza granicami kraju i znaleźli je wreszcie w Saksonii. Był wśród nich oczywiście również ksiądz Hugo Kołłątaj.

Znękany i przybity losem ojczyzny, a także rozpetaną przeciwko niemu kampanią oskarżeń, pomówień i oszczerstw, ścigany przez dwory państw zaborczych, przede wszystkim zaś przez Katarzynę II i jej ministrów, nie załamał się jednak i nie stracił wiary, że walka o wolność i niepodległość kraju zakończy się ostatecznie zwycięstwem. Jego to głową i staraniami doszło do zbliżenia z rządem republikańskiej Francji, który obiecał pomoc, gdyby doszło do powstania narodowego w Polsce, on też przez swoich emisariuszy nieustannie podsyczał i rozwijał konspirację zbrojną w kraju.

Pociechy zaś oraz ucieczki od swych osobistych trosk i utrapień szukał w modlitwie i medytacji religijnej. Świadectwem tego może być list z dnia 6 października 1792 roku, pisany do ks. Jędrzeja Reptowskiego, scholastyka warszawskiego, gdzie Kołłątaj pisze m.in.: „Wie Opatrzność, co czyni. Nie dopuści Ona więcej na człowieka, tylko tyle, ile znieść może. Kto prawdziwie Onej ufa, kto jest uzbrojony na cierpliwość, tego złość ludzka zasmucić nie potrafi. Może on być prześladowanym, może być ogołoconym z pociech, które świat daje, lecz któż mu potrafi odjąć świadectwo sumienia i tę ufność w Opatrzności, pod której ręką wszystkie prześladowania spokojnie znosząc, mniema, że sprawiedliwe nigdy o nim nie zapomni. (...) ludzie w największych swoich dolegliwościach powinni się spuścić na Boskie staranie o sobie (...). Tak czynił Paweł, ów wielki narodów nauczyciel. Miał on za pociechę wyliczać wszystkie swoje nieszczęśliwości, z których go Opatrzności wyrwała ręka. (...) Dlaczegoż to czynił? Nie, żeby się wynosił, lecz żeby uwielbił rządzącą światem Opatrzność, która sama zachęca ratunkiem cnotliwych do mężnego przy prawdzie obstawania, z poświęceniem cierpień, a nawet samego życia”.

Mijały miesiące. Działalność polskich patriotów zarówno w kraju, jak i na emigracji, zaczynała przynosić owoce. Zbliżał się termin wybuchu

powstania. Wprawdzie dla dobra sprawy i lepszego przygotowania Insurekcji należałoby go jeszcze przesunąć, ale planowana przez ambasadora carycy w Warszawie Osipa Igeleströma drastyczna redukcja polskiego wojska, mogąca udaremnić plany konspiratorów, przyspieszyła wybuch. Dnia 24 marca 1794 roku, w godzinach przedpołudniowych, Tadeusz Kościuszko złożył na rynku krakowskim uroczystą przysięgę na wierność narodowi polskiemu, zaś Aleksander Linowski odczytał głośno *Akt powstania obywateli, mieszkańców województwa krakowskiego*.

Rzadko kiedy się przypomina, że autorem tej proklamacji był ksiądz Hugo Kołłątaj, który również w powstaniu odegrał rolę niepoślednią, stając się z czasem drugą osobą po Naczelniku. Wybitny polski historyk Wacław Tokarz pisze: „ze wszystkiego... wnosić można, że Kołłątaj wziął wówczas na swoje barki wiele. Formalnie tylko naczelnik wydziału skarbu, faktycznie dzięki swemu wpływowi na Kościuszkę i Ignacego Potockiego, oraz swej niezmordowanej, narzucającej się wszędzie i wszystkim ruchliwości, był on od 24 maja 1794 roku, aż do końcowego poróżnienia się z Ignacym Potockim i Wawrzejkiem, duszą rządu powstańczego i wywierał znaczny wpływ na działalność innych wydziałów..., a sama gwałtowność wystąpień przeciw niemu dowodzi zakresu i siły jego znaczenia ówczesnego”.

Insurekcja miała dla historii narodu polskiego ogromne znaczenie. Wielu wybitnych historyków jest zdania, że bez powstania kościuszkowskiego i bez Konstytucji 3 Maja naród nasz nie przetrwałby przeszło stuletniej niewoli, zatraciłby swą tożsamość oraz duchową integralność i na początku XX wieku nie starczyłoby mu ani sił, ani chęci do kolejnego zrywu niepodległościowego. Niestety, Insurekcja nie miała od samego początku żadnych szans na zwycięstwo. Przeciwnik był zbyt silny, bo przecież na przeciw polskim insurgentom stanęły armie trzech najpotężniejszych państw w ówczesnej Europie. Dlatego też po Raclawicach i znakomitej obronie Warszawy, po historycznym *Akcie powstania* i słynnym *Uniwersale Polanieckim*, po ułożonej przez Kołłątaja ustawie Rady Najwyższej Narodowej o nadawaniu ziemi chłopom-żołnierzom oraz dzieciom poległych „na wieczne dziedzictwo”, wreszcie po pierwszym w dziejach Polski aktywnym i świadomym udziale ludu wiejskiego i plebsu w walce o niepodległość, musiał nadejść koniec. Najpierw więc doszło do klęski pod Maciejowicami, potem do zdobycia Pragi i straszliwej masakry jej ludności, dokonanej przez zdziczałych żołdaków moskiewskich na rozkaz oblubieńca carycy, sławetnego generała Aleksandra Suworowa, wreszcie do pamiętnej kapitulacji pod Radoszycami. Dnia 18 listopada 1794 roku Polska insurekcyjna, która nawet po utracie Krakowa i części Lubelszczyzny, miała ok. 150 tys. km², przesta-

ła istnieć. Białe orły miały się wznieść ku słońcu wolności dopiero po przeszło 35 latach, i to na krótko, bo zaledwie na niecały rok.

Równie dramatyczne były losy księdza podkanclerzego Hugona Kołłataja. Wydany przez własnych rodaków w ręce austriackiego starosty Przemyśla von Luegera, spędził w cesarskich więzieniach pełne osiem lat. O siedem lat dłużej niż Tadeusz Kościuszko, Julian Ursyn Niemcewicz czy Ignacy Potocki. Władze austriackie zastosowały przy tym wobec Kołłataja jako więźnia politycznego specjalne sankcje. Transport oraz miejsce pobytu więźnia - Ołomuniec i Josephstadt - otoczono ścisłą tajemnicą, a on sam, pomimo mocno nadwątlonego zdrowia i częściowego kalectwa, spowodowanego ostrymi atakami pogardy, osadzony został w ciemnej i wilgotnej kazamacie, skąd „światła słońca nie oglądał”, poddany ciągłej inwigilacji aż czterech strażników, sprawujących nad nim dozór w dzień i w nocy, ponadto pozbawiony nie tylko jakichkolwiek kontaktów ze światem zewnętrznym, w tym także z najbliższą rodziną, ale nawet spacerów po dziedzińcu twierdzy. Gdy zaś udręczony ponad miarę ciągnącym się przeszło 3 lata śledztwem odmówił odpowiedzi na pytania podczas kolejnych przesłuchań i milczał uporczywie, oświadczone mu, że rząd skazuje go na dożywotnie więzienie, odebrano mu książki, papier, pióra i drobne sprzęty codziennego użytku, a następnie usiłowano fizycznie pogniebić i upokorzyć, zmniejszając kwotę przeznaczoną na jego utrzymanie, aczkolwiek pochodziła ona z pieniędzy odebranych Kołłatajowi w chwili aresztowania. Szykany i złośliwości szły tak daleko, że nie chciano więźniowi dostarczyć nowej odzieży, gdy ta, w której został zatrzymany, wydarła się zupełnie. Wcześniej jeszcze, jako uwięziony pod zarzutem zbrodni stanu, uznany został przez władze za „zmarłego cywilnie”, któremu nie przysługują żadne prawa.

Nawet wówczas jednak, odcięty od świata i ludzi, zdany tylko na siebie i pozbawiony tego duchowego wsparcia, jakie towarzyszyło ze strony polskiego społeczeństwa pozostałym przywódcom Insurekcji przebywającym w więzieniach rosyjskich i pruskich, nie pozwolił Kołłataj ugiąć się i załamać. Co więcej, zachował przez cały ten czas, w okresie swojej największej przecież katastrofy życiowej, hart ducha, godność osobistą, dumę wysokiego dostojnika Rzeczypospolitej i wysokie poczucie własnej godności. Dał im wyraz m.in. w liście do arcyksięcia Karola, mianowanego wówczas generalnym gubernatorem Czech i Moraw, do którego należały także sprawy więźniów politycznych w tych krajach. List jest obszerną petycją, w której Kołłataj przedstawia dokładnie swą niedolę więzienną, prosząc zarazem adresata o interwencję w jego sprawie, równocześnie jednak już na samym początku podkreśla z naciskiem, iż zwraca się z prośbą nie

o litość, ale o sprawiedliwość, która powinna być mu wymierzona w imię „prawdy i ludzkości”. Siebie samego charakteryzuje jako „uciśnionego więźnia, którego charakteru nie osłabiło nieszczęście, który nie jest zdolny upodlić się dlatego, aby mu pofolgowano w cierpieniu, lecz który pragnie, aby go wysłuchać i oddać mu spowiedliwość”. Nieco dalej zaś dodaje z dumą: „uważ przecie WXM, iż cokolwiek dzieje się ze mną, dzieje się z człowiekiem, który dość żył i dosyć był znany Europie, aby potomność zapomniała o nim. Choćby mi przyszło dni nieszczęśliwie w tym więzieniu zakończyć, popioły moje o niesprawiedliwość i okrucieństwo wołać będą”.

Potwierdzenie tej postawy księdza podkanclerzego można również odnaleźć w całej rozciągłości w jednym z jego wierszy więziennych - *Uwagi nade mną samym i nad moim uwięzieniem*. Stało się bowiem tak (i jest to jeden z największych ewenementów w dziejach polskiej poezji), że ten „najtrzeźwiejszy z trzeźwych” mężów stanu i myślicieli epoki Oświecenia zaczął raptem, w warunkach przymusowego odosobnienia, nękany bardzo surowym reżimem więziennym, pisywać wiersze i poematy, choć sam się temu dziwił: „Osobliwa skłonność! W więzieniu, w podagrze zachciało mi się pisać wiersze, aczkolwiek do poezji najmniejszego dawniej nie czułem gustu”.

Niemniej wiersze rodziły się pod piórem więźnia i w wymienionym utworze wyznawał on z głębokim przeświadczeniem o własnej wartości i sile ducha:

„Ten, co mię do więzienia srogą ręką wtoczył,
 A dogadzając obcej zemście i podłości,
 Kilka krat w okno wsadził i strażą otoczył,
 Nie pojął, jak są dzielne skutki niewinności.
 Nie znał on mego serca, nie znał mojej duszy,
 Którą nic nie uwięzi, nie złamie, nie skruszy.

(.....)

Minie wiele pokoleń, i lat szereg długi,
 Smutni ojcowie wnukom będą powtarzali,
 Że który światło szerzył i rząd wrócił dawny
 Po zgonie swej ojczyzny niewolą był sławny”.

Inne liryki i dłuższe poematy zawierają uwagi o genezie, przebiegu i przyczynach upadku Insurekcji, refleksje historiozoficzne oraz surowe rachunki Kołłątaja z jego przeciwnikami osobistymi i politycznymi, żale po stracie ukochanej matki, a także medytacje i wynurzenia religijne. Te ostatnie kładą definitywnie kres krążącym uporczywie wieściom, a niekiedy

również pseudonaukowym konstatacjom o rzekomym deizmie oraz indyferentyzmie religijnym księdza podkanclerzego. Ujawniają bowiem typ religijności, jakiej nie łączyło się dotąd na ogół z postacią Hugona Kołłątaja. A więc nie tę religijność refleksyjno-filozoficzną, która pojawia się zazwyczaj w bliższym lub dalszym tle spekulacji teoriopoznawczych oraz historiozoficznych, ale religijność zrodzoną z głębokiej potrzeby serca, spontaniczną, wywodzącą się w prostej linii z domowej tradycji, z wychowania, z katechizmowej wręcz wersji katolicyzmu. Religijność, której istota najlepiej się wyraża w postawie całkowitego zawierzenia Bogu, ufności w Jego sprawiedliwość i w pokornym poddawaniu się wyrokom Opatrzności. Znękany więzień zapewnia mianowicie Stwórcę:

„Panie! Tyś u mnie Bogiem ratunku, pomocy,
Serce me bezprzestannie ku Tobie się zbliża,
Rozum się mój przed Tobą z pokorą uniża,
Na Ciebie pomnę, Ciebie wielbię w dzień i w nocy.
Cierpliwość, zaufanie w Twej sprawiedliwości
Są dziś moją modlitwą, są razem ofiarą.
Ufam Twej Opatrzności, znam Cię stałą wiarą,
Choćbyś o mnie zapomniał wśród tylu przykrości”.

W *Hymnie II*, będącym trawestacją psalmu 21: „Deus meus, quare me dereliquisti?” to ufne zdanie się na wolę Boga wystąpi jeszcze bodaj wyraźniej. Pisze Kołłątaj:

„Jeśliś mię na to wybrał, abym cierpiał wiele,
Przyjmuję te wyroki. Stań się Twoja wola!
Przecież dzień i noc wołać będę na Cię śmieie,
Choć mnie słuchać nie zechcesz, choć zła moja doła.
W niczym nie pofolguję, bo Ci ufam szczerze,
Żalę się na niepewność, lecz Twym rządóm wierzę.

Tyś mię przecież wywyższył! Ty od urodzenia
Byłeś moją nadzieją, i z mlekiem wyssałem
Ufać Twej Opatrzności, pełnić Twe skinienia.
Ciebie mym Bogiem, Ciebie rządcą świata znałem”.

Ten ton pokornego poddania się woli Boga nawet wówczas, kiedy doświadcza ona boleśnie człowieka, zabrzmiał w poezjach więziennych księ-

dza Hugona Kołłątaja już wcześniej, wtedy mianowicie, gdy dotrze do jego celi nieoczekiwana wiadomość o śmierci matki, z którą czuł się szczególnie blisko związany. Wieść ta wywołała najpierw głęboki szok, graniczący z letargiem. W tym stanie cały jego system nerwowy zostanie jakby porażony, świadomość w poważnym stopniu zablokowana, receptory częściowo wyłączone lub zneutralizowane, psychikę ogarnie więc swoista drętwość, apatia i zubożenie. Gdy się otrząśnie z tego stanu napisze: „Nagle porażony tak smutną wiadomością, godzin kilka w głębokim przepędziłem milczeniu. Nie mogłem płakać, nie mogłem odetchnąć. Byłem zgoła podobny do człowieka przywalonego niezmiernym ciężarem, pod którym całą utracił przytomność”.

Niebawem jednak zrodzona w bólu refleksja podpowie udręczonemu więźniowi, że „należy się poddać Opatrzności i nieodmiennym przyrodzenia prawom”. Przyjmnie więc „Nieba wyroki z tą rezygnacją, na jaką ściśnione żalem serce zdobyć się mogło” i z pokorą wyzna swą ufność do Boga oraz zawierzenie Jego mądrości. Napisze:

„Wielki Boże! Powszechny Ojczy Przyrodzenia,
Co wedle Twej mądrości rządysz świat niestały,
Spojrzyj! Wszak bez szemrania pełnię Twe skinienia,
Wszak Twym wyrokom z chęcią poddałem się cały.
(.....)
Znosić mężnie złą dolę, wieść życie poczciwe
Jest stać się godnym Ciebie, jest Cię wielbić prawie.
Taką ofiarę dadzą dni me nieszczęśliwe,
Za kadzidło cierpliwość przed Twój ołtarz stawię”.

W dniu 7 grudnia 1802 roku, w wyniku interwencji Aleksandra I u cesarza Franciszka II, spowodowanej przez polskiego przyjaciela młodego cara - księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, ksiądz Hugo Kołłątaj opuszcza po ośmiu latach mury austriackiego więzienia w Ołomuńcu, pod warunkiem wszakże, iż nigdy nie powróci do Galicji. W związku z tym, po krótkim pobycie w Warszawie udaje się na Wołyń, gdzie próbuje raz jeszcze włączyć się do działalności publicznej dla dobra kraju. Tak więc, na prośbę Tadeusza Czackiego opracowuje system organizacji naukowej i administracyjnej Liceum Krzemienieckiego, a także plan organizacji szkolnictwa średniego i ludowego, wywieziony do Moskwy w roku 1807 redaguje przeznaczony dla Fryderyka Augusta *Uwagi nad teraźniejszym położeniem Saksonii i Polski z nią zjednoczonej*, na zbliżający się sejm 1809 roku pisze głośną

broszurę *Uwagi nad tą częścią ziemi polskiej, którą od traktatu tylżyckiego zwać zaczęto Księstwem Warszawskim*, a w związku z drugą reformą Uniwersytetu Krakowskiego, którą podjął w latach 1809-1810, układa instrukcję - *Urządzenie Szkoły Głównej Krakowskiej* - opartą na Ustawach KEN. Wreszcie, kończy rozpoczęte jeszcze w więzieniu prace naukowe - *Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego oraz Porządek fizyczno-moralny, czyli nauka o należyłościach i powinnościach człowieka, wydobytch z praw wiecznych, nieodmiennych i koniecznych przyrodzenia*.

Był to jednak już zmierzch pracowitego i czynnego do końca żywota tego wielkiego reformatora i męża stanu. Nieustannie pogarszał się jego stan zdrowia zrujnowanego w więzieniu, a jesienią 1804 roku Kołłątaj poczuł się tak źle, że w obecności podsędka Wojciecha Piotrowskiego i dwóch krzemienieckich profesorów podyktował swój testament. Warto przytoczyć choćby jego fragment, bo niektórzy marksistowscy uczeni poddawali w wątpliwość ogólną wymowę oraz szczerłość tego dokumentu, choć dyktowany był przez szykującego się na śmierć i steranego życiem człowieka, poza tym zaś, jak każdy testament, dotyczył spraw osobistych i miał najzupełniej prywatny charakter. M.in. pisał w nim Kołłątaj: „Świat mnie prześladował, opuszczam go więc z radością. Sprawiedliwość wieczna nie odstępowała mnie nigdy; od niej doznawałem pomocy w najtrudniejszych chwilach mego życia, ona krzepiła nieraz mój upadający umysł. Spieszę do niej, z nią jak najrychlej złączyć się pragnę. Chociaż obowiązki religii łączą człowieka prosto z samym tylko Bogiem i nie podlegają żadnym względom ludzkim, gdy atoli zwyczaj mieć chce, ażeby każdy gotujący się w drogę wieczności oświadczył swe w tej mierze przekonanie, a złośliwa potwarz wystawiła mnie tylokrotnie w oczach świata za obojętnego lub targającego te święte obowiązki, przeto oświadczam najuroczyściej, że w tej wierze, w której byłem zrodzony i wychowany, żyłem i pragnę umierać, że do utrzymania jej czystości przykładalem się rzetelnie, że wszystkie w tej mierze dysputy i wątpliwości uważałem za próżne, za szkodliwe towarzyskiej spokojności. Ta wiara nigdy nie była ciężarem dla mego rozumu, dochowałem ją nieozięble wśród filozofii i czystych moralności prawideł, na dowód czego, zaczynając pisać ten testament, powtórzyłem wyznanie wiary katolickiej, co do słowa, wedle przepisu Zboru Trydenckiego(...)”.

Umarł Kołłątaj dnia 28 lutego 1812 roku, zapracowany do ostatniej chwili i mimo tylu goryczy, których mu życie nie szczędziło, ze słowami: Nil desperandum (nie należy rozpaczać, nie trzeba tracić nadziei) na zastygających ustach. „Gazeta Warszawska” pisała: „Dnia 28 lutego wieczorem umarł w tej stolicy JWJMć ks. Hugo hrabia Stumberg Kołłątaj, były pod-

kanclerzy koronny, kanonik katedralny krakowski, orderów polskich kawaler. Ciało tego męża, sławnego w świecie politycznym i uczonego, stosownie do ostatniej jego woli, czyli testamentu, zawieszono w cichości na Cmentarz Powązkowski, otoczone tylko gronem przyjaciół i złożono w katakumbach wczoraj dnia 2 marca...”

Jedyny, jak dotąd, monografista Kołłątaja Michał Janik skomentował ten nekrolog: „Na grobie Kołłątaja nie ma do dziś nagrobka, nawet miejsce nie jest podobno dokładnie znane. Tak świat wypłaca się swoim najlepszym duchom”.

Serce ks. Hugona Kołłątaja zostało przewiezione do wsi Wiśniowa w Sandomierskiem, która należała do jego synowca Eustachego i gdzie znajdowały się groby rodzinne Kołłątajów. Staraniem proboszcza Wiśniowej księdza Rewrockiego wmurowano po latach, w roku 1882, tablicę pamiątkową w ścianę tamtejszego kościoła, ze słowami, jakie widniały na ołowianej skrzynce z sercem: „Serce ks. Hugona hr Stumberg Kołłątaja, Pierwszego Emeryta Szkoły Głównej Akademii Krakowskiej, podkanclerzego koronnego, kanonika katedralnego krakowskiego, orderów polskich kawalera, który urodził się dnia 1 kwietnia 1750 roku, umarł dnia 28 lutego 1812”.